

Kolejnym patronem ubiegłorocznej akcji modlitwnej Polska pod Krzyżem był misjonarz, jezuita o. Wojciech Męciński. Za niewyrzeczenie się wiary katolickiej został zamęczony na śmierć w Nagasaki w 1643 r. Torturowany przez kilka miesięcy wielokrotnym napełnianiem wodą przez lejek oraz związany, topiony głową w dół w dole kloacznym.

O. Wojciech Męciński, męczennik

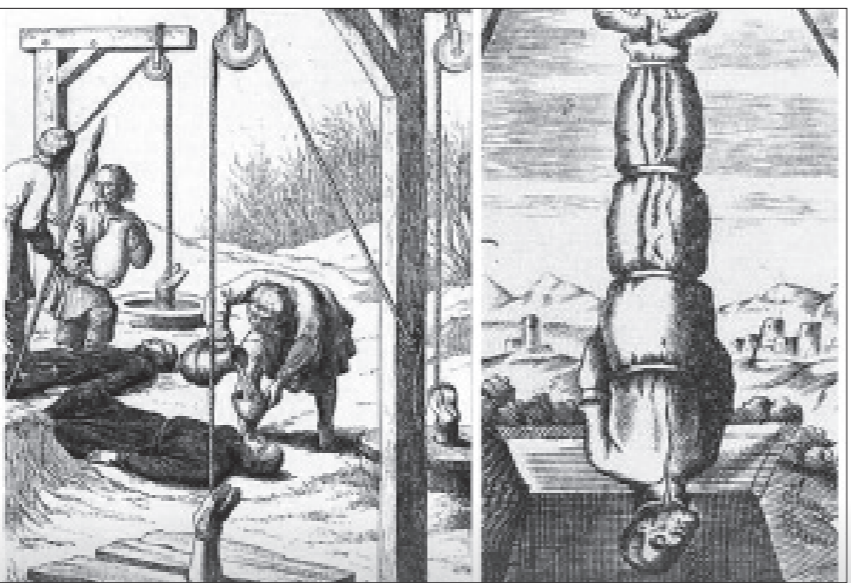
TEKST I GRAFIKA ANDRZEJ KARPIŃSKI

Byla to jedna postać wśród męczenników-patronów Polski pod Krzyżem nie wyniesiona jeszcze na ołtarze. Ojciec Wojciech Męciński ciągle czeka na beatyfikację. Starania o nią podjęli polscy jezuiti już ponad 400 lat temu. Chwały ołtarza w międzyczasie dostąpiło już 40 innych jezuitów-męczenników w Japonii, w tym chrześcijański samuraj Takayama Ukona z Osaki. Niestety o. Wojciech Męciński musi jeszcze trochę poczekać. Jego postać wybrałem do lutowego „Kuriera WNET”, gdyż 6 lutego w Kościele katolickim jest dniem wspomnienia męczenników w Japonii.

złote jabłko”. Męciński uznał to za chęć do wstąpienia do zakonu jezuitów, o czym już wtedy myślał. Jednak ciężko chorował. Po złożeniu ślubów Matce Boskiej Częstochowskiej odzyskał zdrowie. Ucząc się w lubelskim kolegium, jeździł na dziękczynne pielgrzymki na Jasną Górę.

W późniejszym czasie, podczas pobytu we Włoszech doświadczył kolejnego cudu uratowania go przez Matkę Bożą. W 1619 r. podczas wieczornego spaceru nad Morzem Adriatyckim spadł z wysokiego brzoğu do ujścia rzeki. Topiąc

Wojciech Męciński wstąpił do nowicjatu jezuitów przy kościele św. Andrzeja w Rzymie w kwietniu 1621 r. Nadal myślał o misjach na Dalekim Wschodzie. Gdy w 1628 r. w portugalskiej Évora przyjął święcenia kapłańskie, uzyskał wreszcie zgodę na podróż do Japonii. W 1633 r. wypłynął ostatecznie do Azji. W tamtym czasie statki na tej trasie należały do protestanckich Holendrów. Po drodze, u wybrzeży Afryki okręt podczas sztormu o mało nie utonął. Pasażerowie przywiązali do kotwicy relikwie św. Franciszka Ksawerego. Po burzy okazało się, że kotwica została urwana, ale okręt prze-



Powyżej: o. Wojciech Męciński, grafika do akcji Polska pod Krzyżem, z prawej: tortury męczennika

Niedługo, 23 marca, przypada także rocznica śmierci o. Męcińskiego.

Było to jedno z najtrudniejszych opracowań graficznych. Nie istniały bowiem żadne dokładne wizerunki o. Męcińskiego. Jedynym dostępnym dla mnie wzorcem okazał się portret nieznanego autora z Archiwum Księżej Jezuitów. Niestety zarówno w wersji olejnej, jak w dwóch grafikach wizerunki były rażąco podobne do św. Franciszka Ksawerego. Dodatkowo portrety były anatomicznie nasiąknięte stylem japońskim. Nikły światłocień, wąskie usta, kocie brwi i przylegające, zaczesane do tyłu włosy. Słowem, na dostępnych wizerunkach o. Wojciech Męciński był mało europejski. Dlatego pozostały mi do dyspozycji jedynie opisy anatomiczne męczennika np. w *Herbarzu polskim* autorstwa Kasprowa Niesieckiego (wyd. J.N. Bobrowicz, Lipsk 1839–1845, tom 6, str. 359–368: „Był ks. Wojciech wzrostu większego, twarzy nieco pociągłej, czoła równego, żywych oczu, nosa na kształt orłego, twarzy pszenicznego koloru, włosów czarnego i kędzierzawego, oblicza przyjemnego, łagodnej mowy”. Postanowiłem zachować układ postaci z istniejących grafik: z otwartą prawą dłonią leżącą na sercu i lewą, w której trzyma Biblię, przyciśniętą do piersi. Dysponowałem dość dokładnym opisem sylwetki. Wiedziałem, jak wyglądał w XVII w. strój jezuitów. Wystarczyło na tej podstawie zbudować portret 44-letniego mężczyzny. Ale to byłoby zbyt proste. Zamierzałem zawrzeć w jego wyrazie twarzy i spojrzeniu opowieść o tym, co się stało. Jednocześnie chciałem, aby jego wzrok skierowany był w przestrzeń, w niedaleką przyszłość, z pełną świadomością tego, co się wydarzy. Bowiemy w pierwszej i w drugiej fali prześladowań chrześcijan w Japonii każdy misjonarz liczył się z tym, że może już do Europy nie wrócić. Warto zatem było przed tworzeniem takiego portretu zapoznać się z biografią męczennika.

Najwięcej faktów z jego życia pochodzi z notatek i opracowań jezuitów o. Kacpra Drużbickiego. Wojciech Męciński urodził się w 1598 r. w Osmolcach na Lubelszczyźnie w bogatej rodzinie Jana i Felicjany z Głuskowskich herbu Poraj. Matka wysłała 14-letniego Wojciecha razem z młodszym bratem Stanisławem do kolegium w Lublinie. W Lublinie, podczas modlitwy do Matki Bożej, miał widzenie Błogosławionej Dziewicy, która: „jakby podawała mu

się, modlił się do Maryi o ratunek. Prąd ścigał go w kierunku otwartego morza. W ostatniej chwili przechodzącym ludziom udało się go wydobyc z wody. Wszyscy świadkowie uznali to za cud, a Wojciech – za bezpośrednie działanie Matki Bożej.

Jako majątny szlachcic mógł zarządzać miasteczkiem i kilkunastoma

Niezależnie od czasów, w których żyjemy, Dekalog i Boża Obietnica są niezmiennie i ciągle aktualne. Bóg dał nam czas na nawrócenie, a nie do zabawy. Stawką jest wieczność, a nie krótka chwila.

wsiami. Miał możliwość zostać lekarzem, drzwi do kariery stały przed nim otworem. Tymczasem po wczesnej śmierci ojca, jako jedyny spadkobierca, cały majątek zapisał zakonowi jezuitów. Chciał bowiem koniecznie być misjonarzem w Japonii.

trawał. O. Męciński i współpasażerowie uznali to za cud. Przerwa w podróży nastąpiła w indyjskim Goa, gdzie o. Wojciech pod pseudonimem Alberto Polaco ewangelizował w języku portugalskim. Następnie trafił w niewolę do Holendrów, gdzie jako jeniec leczył współwięźniów, a po pewnym czasie uciekł. Kolejną przerwę w podróży stanowiąca praca misyjna w Kambodży. W końcu o. Wojciech wraz z innymi misjonarzami dotarł do Japonii. Trafił na czas olbrzymich prześladowań chrześcijan. Mimo iż przybyli w przebraniach, już po dwóch miesiącach ich aresztowano. Trafili do więzienia w Nagasaki.

Japończycy przez kilka miesięcy dzień w dzień torturowali skazanych „karą wody”. Ta japońska tortura polegała na wlewaniu do gardła przez lejek wody aż do całkowitego napełnienia ciała. Następnie ścisali i deptali ofiarę po brzuchu, aby woda została zwrócona tą samą drogą. Skazani zostawiali lewą rękę wolną, aby mogli na znak wyrzeczenia się wiary dotknąć swojej piersi. Ojca Męcińskiego poddawano tej torturze ponad 100 razy. Ponieważ wiary się nie wyrzekł, został wraz ze współbraćmi poddany jeszcze gorszym torturom. Przywiązywano ich po dwóch plecami do siebie i głową w dół opuszczano do dołów z fekaliami, niemal do zupełnego utopienia. Na



Wróciłem z zebrania ministrantów w świetnym humorze.

– Stało się coś? Jesteś taki zadowolony po tej zbiórce – w głosie mamy, jak zwykle, było „złe przeczucie”.

– A tam, Neptun jest niesprawdliwy. No prawie nie dotrzymał słowa – odpowiedziałem zgodnie z prawdą i uśmiechnąłem się tajemniczo. A co! – Zartujesz? – zdziwiła się mama.

– Wydawało mi się, że bardzo mu zależy na młodszych ministrantach. Znam jego mamę i chętnie, polubownie oczywiście, załatwił ci każdą sprawę.

– Mamo, błagam – zawałtałem – jak zrobić komuś obciach, to ty zawsze pierwsza! Po prostu Neptun był w szkole i okazało się, że nie stoimy najlepiej z matmy. Do tego mieliśmy pecha, na ostatnim sprawdzianie nie było Lukasa i tego Piotra, co repetuje. Ludwiczak też zrobił unik na ból brzucha, więc ktoś musiał być ostatni i to byłem ja.

– Słucham?! – tym razem mama już krzyknęła. Widać było, że nie ma żartów.

– Najgorzej napisałeś sprawdzian z matmy? I ty mi mówisz o robieniu obciachu?

– Oj mamo – tłumaczyłem – ci trzy zawsze są ostatni, tym razem ich nie było, to nie moja wina.

– Wróćmy do tego za chwilę – mama była wyraźnie zdenerwowana – a co na to wasz prezes Neptun? Tylko, proszę, bez wygłupów, powiedz, jak było, bo i tak się dowiem.

– Strasznie się przejął i powiedział, że nie będzie prezesem ciemnoty matematycznej – dosłownie powtórzyłem słowa prezesa, a że miałem na końcu rewelacyjnego newsa, więc bez ściemy opowiedziałem dalej.

– Neptun uważa, że wszyscy ministranci powinni się dobrze uczyć i palnąć nam, jak zwykle, okolicznościową mówkę. Na koniec dodał, że starsi chłopcy są najlepszy w klasach matematycznych i przodują w logicznym myśleniu, więc kazal im przyjść pół godziny później. My, podstawówka, w tym czasie pouczyliśmy się matmy właśnie z prezesem. Ci, którzy napiszą następny sprawdzian najlepiej z klasy, dostaną nagrodę od księdza Marka, który też podobno bardzo zmarł się – jak powiedział Neptun – że przy ołtarzu ma armię matematycznych analfabetów.

– Nie wiem, czy nie powinniśmy przerwać tej rozmowy, za chwilę wybuchne. Słowo daję, nie dotrwał do końca. Co dalej? – Moja mama strasznie wszystkim się przejmuję, mimo to opowiadałem, bo wiedziałem, że będzie ze mnie bardzo zadowolona.

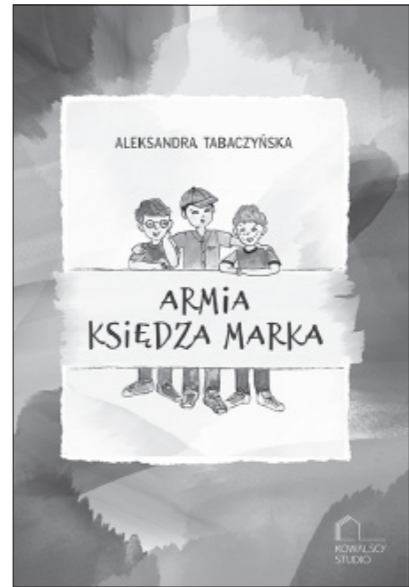
– No i zaczął dyktować zadania – wyjaśniłem. – Na przykład o wannie, co to ją zapomnieli odedkać i kapala do niej woda i co tam trzeba było zgadnąć, o dwóch pociągach i trzeba było wykombinować, gdzie się spotkają i takie tam. O, to będziesz wiedziała – ucieszyłem się, bo to zadanie było wprost idealne dla mojej mamy – prosto z kuchni: oblicz wagę ryby, wiedząc, że jej ogon waży 3 kg, głowa tyle samo, co ogon i pół tułowia, a tułów waży tyle co głowa i ogon razem.

– Ja używam wyłącznie filetów. Ogonów się brzydzę – odpowiedziała mama srogim głosem. Wcale się nawet nie zastanowiła, tylko ponagliła mnie, żebym dalej mówił.

– Nie, no skąd – odpowiedziałem szczerze. – Uczciwie mówię, jestem prawie pewien, że nie było sposobu na te zadanka. Ale Neptun tak się starał, tak

Skok

ALEKSANDRA TABACZYŃSKA



Skok to fantastyczny skok z ostatniej pozycji na podium, ufundować lody. – No i co?! – mama krzyknęła tak, że aż się wystraszyłem. – Chyba nie poszedłeś się pochwalić? Nie wolno ci tego sprawdzianu nikomu pokazywać!

– Oj mamo, jasne, że złożyliśmy pokazać. Prezes spojrział, a potem zapytał nas bardzo groźnym głosem: co to jest? Zaczęliśmy tłumaczyć, no i zrobiła się draka. Na to właśnie wszedł ksiądz Marek i powiedział do Neptuna, że nic tak nie dodaje skrzydeł, jak poczucie sukcesu. Żeby zachęcić nas do dalszych postępow w nauce, kazal nam trzem, za fantastyczny skok z ostatniej pozycji na podium, ufundować lody.

Opowiadanie pochodzi z książki Aleksandry Tabaczyńskiej pt. „Armia księdza Marka”. Można ją nabyć przez internet: www.armiaksiedzamarca.pl lub www.facebook.com/Armia-Ksiedza-Marka. Kontakt z autorką: ratola@wp.pl

Limeryk klimatyczny o harfistce

HENRYK KRZYŻANOWSKI

W XIX wieku można było jeszcze uprawiać sztukę dla sztuki, o czym pisze Lear. Ale dziś sztuka ma służyć Postępowi – o tym moje parafrazy.

There was a Young Lady whose chin, Resembled the point of a pin; So she had it made sharp, And purchased a harp, And played several tunes with her chin.



„Może nie jest ma broda zbyt śliczna” myśli dama, „lecz jakże muzyczna!” Na harfie dla spec-gości Odę gra do Radości. A wyostrzył ją kowal ze Zbiczna.

Z lewicowych, to jasne, pobudek, naostrzyła swój dama podbródek. Teraz lato czy zima Harfę szarpie: CHROŃ KLIMAT! Lecz sceptyczny nie słucha jej ludek.

chwile ich wynurzano, by zaczerpnęli powietrza, i zanurzano ponownie. Takie podtapianie trwało przez kilka dni. Ojciec Wojciech Męciński zmarł, wierny Chrystusowi, 23 marca 1643 r., po sześciu dniach takich tortur, w dzień Zwiastowania Najświętszej Marii Panny, utopiony w fekaliami. Japończycy jednak na tym nie poprzestali. Wyciągnięte z szamba ciała wszystkich torturowanych rzucono na rynek w Nagasaki i w ściekłością pocięto siekierami. Szczątki publicznie spalono na stosie, a prochy wyrzucono do oceanu.

Długo zastanawiałem się, jakiego atrybutu męczeństwa użyć w grafice. Ponieważ tradycyjnie stosuje się zamiennie z palmą męczeństwa narzędzie tortur, postanowiłem, że będzie to blaszany dzban z lejem.

Podczas tworzenia portretu męczennika myślałem o współczesnym świecie. O ludziach, którzy dzisiaj

wypierają się wiary z własnej woli. Niezrozumiała jest dla mnie taka krótkowzroczność. Przecież niezależnie od czasów, w których żyjemy, Dekalog i Boża Obietnica są niezmiennie i ciągle aktualne. Bóg dał nam czas na nawrócenie, a nie do zabawy. Stawką jest wieczność, a nie krótka chwila. W Ewangelii św. Jana czytamy: „Kto kocha swoje życie, straci je, a kto nie nawiądzi swego życia na tym świecie, zachowa je na życie wieczne” (J 12, 25).

A oto osobista modlitwa o. Wojciecha Męcińskiego ofiarowana się Matce Bożej: „Najświętsza Dziewico, Boża Rodzicielko Maryjo – ja, mimo że z każdej strony niewolnik Twój i najniegodniejszy, abym do liczby sług Twoich był przyjęty; ufny jednak pobożnością i dobrocią Twoją i pobudzoną pragnieniem Tobie służenia i podobaania się, mocno postanawiam i przyrzekam od tego czasu zawsze być Tobie

posłusznym i wiernie służącym; i abym od innych dla sił moich skuteczniej był służący Tobie. I Ciebie wybieram dzisiaj na Orędowniczkę, Panią i Matkę, wobec Błogosławionych Aniołów Michała, Gabriela i Rafała, i Anioła mego Stróża, i Świętych Joachima, Anny i Józefa, Jana Baptisty, Piotra, Pawła i Jana Ewangelisty, i całej niebiańskiej Kurii. Od Ciebie zatem, Matko najłagodniejsza, poprzez krew Jezusa Chrystusa proszę pokornie, abys mnie na służbę wiecznego przyjąć i do liczby Ciebie poświęconych zapisać raczyła; i pomagała w działaniach moich, i łaskę dla mnie uzyskała, abym we wszystkich myślach, słowach i czynach tak się prowadził, iż nigdy Twoich i Syna Twego oczu nie obraził; i błagam, abys pamiętająca była o mnie i mnie nie opuściła w czasie mojej śmierci. O łaskawa, o święta, o słodka Dziewico Maryjo!”